

Czystość przedmałżeńska, czyli płynięcie pod prąd (cz. I)

Obecnie młodzi decydują się na podjęcie współżycia seksualnego przed zawarciem małżeństwa częściej niż kiedyś. "Jaki sens ma zachowanie czystości? Czy trzeba czekać?" - pytają sami siebie.

Miłość uprawnia do współżycia? Nie ślub?

Powiadają: "My się przecież kochamy. Tak jest nam dobrze ze sobą, cóż więc złego, że sypiamy razem?". Na zagadnienie to trzeba spojrzeć w szerszym kontekście. Wtedy łatwo uświadomimy sobie, że pierwszym zasadniczym złem jest tutaj złamanie Bożych przykazań. Jest to zło największe. To Bóg jest stwórcą człowieka, w tym jego sfery seksualnej. Jeżeli dał nam VI i IX przykazanie, to uczynił to dla naszego dobra. Bóg naprawdę pragnie, ażeby współżycie seksualne przynosiło mężczyźnie i kobiecie jak najlepsze owoce i czyniło ich szczęśliwymi. A będzie to możliwe jedynie wtedy, kiedy będą oni z Nim zjednoczeni. Dlatego w Bożych planach współżycie seksualne powinno być znakiem sakramentu małżeństwa, doświadczeniem Bożej miłości we wzajemnej miłości kobiety i mężczyzny. Ma ono wyrażać bezinteresowny dar z siebie współmałżonkowi w Jezusie Chrystusie, na zawsze. A to staje się możliwe tylko w sakramentalnym związku małżeńskim. I dlatego tylko sam Chrystus w sakramencie małżeństwa daje prawo do tego, aby mężczyzna i kobieta stawali się "dwoje jednym ciałem" (Ef 5, 31). Wtedy współżycie seksualne jest czymś nieskończenie większym od doświadczenia jedynie zmysłowej przyjemności.

Badania socjologiczne wykazują, że to nie miłość chce przedmałżeńskiego współżycia, ale egoistyczne pożądanie, przynajmniej jednej ze stron. Co to oznacza? W takim wypadku nie traktuje się kobiety jako osoby godnej szacunku, ale jak rzecz, której można używać dla własnej przyjemności. Staje się ona w takim układzie swego rodzaju zabawką. Mężczyzna nie nawiązuje wtedy kontaktu z dziewczyną, pragnąc małżeństwa i założenia rodziny. Jego motywacje są zupełnie inne: chce się nią tylko przez jakiś czas pobawić. Niestety, sporo dziewcząt zgadza się na rolę zabawki seksualnej, a wzory prezentowane przez środki masowego przekazu utwierdzają je jeszcze w przekonaniu, że jest to rzecz normalna, że tak właśnie mają wyglądać relacje z mężczyzną.

"Jesteśmy stworzeni do miłości, spełniamy się przez nią. Ale miłość to nie sprawa kilku minut spędzonych w seksualnej gorączce. To sprawa całego życia. Jeżeli jest dojrzała, seks przestaje być najważniejszy. Najważniejszy jest dla tych, którzy nie wiedzą, co znaczy prawdziwa miłość. Współżycie bez miłości to zwykła kopulacja, jak u zwierząt. Kopulują jak zwierzątka i nazywają to miłością" (Barbara, I. 22).

W okresie dojrzewania dominującym mechanizmem zachowania dziewczyny jest poszukiwanie akceptacji. Nawiązując przyjaźń ze swoim kolegą, nie tyle szuka ona zmysłowej przyjemności, ile akceptacji siebie. Chce się komuś podobać, pragnie uznania, zrozumienia, trochę czułości. Przy braku aprobaty ze strony rodziny czy środowiska pragnienie znalezienia kogoś, kto da jej poczucie wartości, nasila się. Jeżeli w relacji z kimś zostaje dowartościowana, wiąże się emocjonalnie. Łatwo przychodzi jej brać to, co przeżywa, za prawdziwą i jedyną miłość. W końcu, chcąc skuteczniej zatrzymać chłopaka przy sobie, daje mu "dowody miłości" (zwłaszcza jeśli chłopak się ich domaga). Nie znajduje jednak tego, czego szukała. Jest używana, a nie kochana.

Przedwczesne doświadczenia seksualne dziewcząt mogą być również motywowane chęcią dorównania koleżankom, poszukiwaniem wrażeń, ciekawością, wypełnianiem wymagań mody na "nowoczesność" itp. Ale nie do takich banalnych celów ma służyć współżycie. Jego naturalny cel jest znacznie, znacznie wyższy, ważniejszy i piękniejszy. Sfera seksualna jest w jakimś sensie święta i nie wolno jej w ten sposób profanować. Dlatego doświadczenia te ranią - czasami bardzo boleśnie i na całe życie.

Zalóżmy jednak, że chłopak i dziewczyna są w sobie rzeczywiście zakochani. Czy mogą podjąć współżycie, aby dopełnić w ten sposób swoją "miłość"? Doświadczenie życiowe pokazuje, że przedmałżeńskie stosunki seksualne, zamiast pogłębiać i umacniać relacje, powodują ich obumieranie. Patrząc z czysto psychologicznego punktu widzenia, dochodzi się do wniosku, że dzieje się tak głównie dlatego, iż "partnerzy" nie oddają się sobie całkowicie, bo nie czynią tego na zawsze. W takim tymczasowym układzie brakuje poczucia emocjonalnego bezpieczeństwa i zaufania, które są podstawą konstruktywnego związku. Strach przed ciążą, wątpliwości co do motywów postępowania partnera, poczucie winy itp. sprawiają, że akt seksualny nie jest całkowitym oddaniem się sobie nawzajem, jakiego pragnie natura ludzka.

"Słyszysz się czasami takie zdanie: »Po co nam ten świstek papieru, liczy się miłość«. Ślubować dziewczynie wobec Boga, rodziny, przyjaciół: »miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż do śmierci« - jest bez wartości?! To jest właśnie znak, że się kocha! Chcieć być z kimś do końca życia, założyć rodzinę, mieć dzieci jest bez znaczenia, ale latać od jednej do drugiej, z jednego łóżka do następnego - to miałyby być miłość? Dla mnie bardziej bezpłatna prostytutka niż miłość" (Marcin, I. 20).

"Zakochanie jest egoistyczne. »Tak mi jest z nim dobrze« - mówią zakochane dziewczyny. »Mi jest dobrze«... Pytam się ich wtedy: »Na jak długo starczyłoby ci tej miłości, gdyby twój ukochany złamał kręgosłup, siedział w wózku, trzeba by go karmić, myć i zmieniać mu pampersy?... I gdyby zainteresował się tobą ktoś inny - młody, piękny, zdrowy i bogaty?«" (Mateusz, I. 19).

Co to jest miłość?... Czy zakochanie i miłość oznaczają to samo?... Im gorętsze uczucia, tym większa miłość? Oczywiście, że nie! Gorące uczucia mogą, ale nie muszą towarzyszyć prawdziwej miłości. Można być zakochanym, a wcale nie kochać. I można kochać, a zupełnie nie być zakochanym. Czy się rzeczywiście kocha, okazuje się, kiedy przeminie zakochanie, bo ono przeważnie przemija.

Wiele jest rodzajów miłości. W języku greckim na przykład istnieją aż cztery słowa na wyrażenie tego, co po polsku nazywa się jednym - "miłością". Dzieci kochają swoich rodziców, rodzice - dzieci. Miłuje się rodzeństwo. Nauczyciel na swój sposób powinien kochać uczniów, lekarz - pacjentów. Matka Teresa z Kalkuty - mówimy - kochała ubogich. Mamy nawet miłować swoich nieprzyjaciół!

Jest wiele rodzajów miłości, ale wszystkie one mają jedną wspólną cechę. Jeżeli brak tej cechy, nie można mówić, że się kocha. Miłość w swej najgłębszej istocie jest mianowicie troską o dobro drugiej osoby (a więc jest przeciwieństwem egoizmu). Troszczyć się o drugą osobę, o jej dobro, bezinteresownie, choćby to było trudne i wymagało wysiłku. Właśnie ofiara jest bardziej miarą miłości niż temperatura uczuć. Miłości nie muszą towarzyszyć zawsze wzniosłe czy choćby pozytywne uczucia. Natomiast z prawdziwej miłości zawsze wypływa szczęście.

Miłość związana jest bardziej z wolą niż uczuciami. Zwróćmy uwagę, że dwoje ludzi zawierających małżeństwo przyrzeka sobie miłość do końca życia. Skoro można ją obiecać, musi być ona wolnym wyborem, nie zaś jakąś niezależną od nas emocjonalną reakcją. Gdyby miłość nie była zależna od naszej woli, w czasie ślubu moglibyśmy jedynie wyrazić, co czujemy w danej chwili, i mieć nadzieję, że będzie to trwało. Ślub jednak jest obietnicą, a nie mglistym przewidywaniem.

Powróćmy do głównej myśli. Jaka jest troska o dobro dziewczyny u chłopaka, który dąży do współżycia?... Lista negatywnych skutków przedmałżeńskiego współżycia jest bardzo, bardzo długa (wymienimy je w drugiej części artykułu). Jaka jest troska dziewczyny o dobro chłopaka, jeśli mu ulega? Jaka jest ich wspólna troska o dobro dziecka, które chociaż tego nie chcą, może się począć? Czy dają innym dobry przykład, tzn. troszczą się o ich dobro? Czy więc to, co nazywają "miłością", rzeczywiście nią jest?...

"Ci, którzy współżycją przed ślubem, ponieważ »czują«, że mają do tego prawo, uczą się, że przyjemność stoi na pierwszym miejscu. To prosta droga do zdrady. Małżonkowie muszą robić to, co dobre dla obu stron, a nie to, na co mają aktualnie ochotę. Dobro małżonków i rodziny, z którego wynika prawdziwe szczęście, jest ważniejsze niż chwila przyjemności. Należy je stawiać na pierwszym miejscu i podporządkować mu swoje pragnienia i pożądaniam" (Robert, l. 29).

Trzeba dużo pracy nad sobą, aby w ogóle stać się kochającym człowiekiem, a nie tylko mieć od czasu do czasu dobre uczucia do kogoś. Miłości trzeba się uczyć - w przeciwieństwie do zakochania, które samo przychodzi (i odchodzi). Najpierw nauczyć się kochać (co byłoby jednym z największych życiowych sukcesów), a potem dopiero się zakochać. Wiele młodych małżeństw stwierdza z przerażeniem, że tak szybko "przemineła ich miłość". Problem właśnie w tym, że nie umieli prawdziwie kochać - ani innych, ani siebie wzajemnie, a to, co przeminęło, było tylko zakochaniem.

Zachowanie czystości przedmałżeńskiej jest najlepszą szkołą miłości. Wśród tych, którzy zrezygnowali z walki o czystość, nie znajdzie się prawdziwie kochających...

"Dopiero kiedy skończyłem z fantazjami seksualnymi na temat swojej dziewczyny, dopiero kiedy przestałem kombinować, jak zaciągnąć ją do łóżka, dopiero kiedy zacząłem traktować ją jak przyjaciela, a nie jak potencjalną kochankę, dopiero kiedy zacząłem z nią rozmawiać normalnie, bez podtekstów i krążenia wokół seksu, dopiero wtedy zacząłem ją kochać. Pożądanie to coś diametralnie różnego niż miłość. Pożądanie uniemożliwia kochanie, bo jest egoizmem" (Łukasz, l. 20).

Wielkie ideały, wartości, szlachetne zasady życia wymagają codziennego zmagania się ze sobą i samodyscypliny. Nie osiąga się ich, żyjąc "na luzie", ale w codziennym trudzie, który równocześnie przynosi wielką satysfakcję.

"Potrzeby seksualne" czy popęd seksualny?

W popkulturze mówi się o "potrzebach seksualnych", a nie o popędzie seksualnym. Brzmi lepiej, bo są również potrzeby jedzenia, picia, tlenu, snu - niezbędne, konieczne do zaspokojenia. Ale czy ktoś umarł od abstynencji seksualnej, tak jak można umrzeć z głodu czy pragnienia? Niektórzy wprawdzie robią takie wrażenie, jednak nie trzeba się o nich specjalnie lękać. Wielu ludzi z konieczności czy z wyboru żyje w pełnej wstrzemięźliwości przez długie okresy, a nawet całe życie. I nie tylko nie umierają, ale mają się wyśmienicie. Natomiast ci, którzy nie uznają ograniczeń w zaspokajaniu swoich "potrzeb seksualnych", wpadają w niszczące ich uzależnienia.

"Czy celibat kapłana jest trudniejszy niż małżeństwo? Chyba nie. Oczywiście, celibatariusz musi zrezygnować z wielu przyjemności. Ale przecież brak jakiegoś rodzaju przyjemności to nie koniec świata. Radość i szczęście są związane z miłością, a nie z przyjemnością. (I nie z seksualnością). Kochać zaś można Boga, bliźnich, prawdę, przyrodę, sztukę, swoją pracę i wiele innych. Małżonkowie też muszą umieć zrezygnować z wielu przyjemności, aby stworzyć szczęśliwe małżeństwo. Dobre, szczęśliwe, kochające się małżeństwo jest trudne. Dobroć i miłość są trudne i tu, i tu. Mądrość i dyscyplina potrzebne są zarówno celibatariuszowi, jak i małżonkom. Małżonkowie, którzy nie potrafią żyć bez seksu, krócej czy dłużej, nie tworzą udanego małżeństwa" (ks. Jan, l. 26).

Seksualność odgrywa dużą rolę w kształtowaniu naszych życiowych losów. Mówiąc inaczej: wiele zależy od tego, czy człowiek potrafi radzić sobie z własnym popędem seksualnym. Kariera angielskiego pisarza Oscara Wilde'a jest dobrą tego

ilustracją... Był wybitnym umysłem. Zdobył najwyższe nagrody w dziedzinie literatury i najwyższe akademickie tytuły. Z wyzyny spadł jednak na dno. W więzieniu napisał książkę pt. *De profundis*. Tak pisze tam o sobie: "Bogowie dali mi prawie wszystko. Ale pozwoliłem zwieść się urokowi bezsensownej, zmysłowej przyjemności (...). Zmęczony przebywaniem na szczytach, świadomie zszedłem w dół, poszukując nowych wrażeń. Przestałem zważać na życie innych. Czerpałem przyjemność tam, gdzie miałem na to ochotę, i szedłem dalej. Zapomniałem, że każde, nawet drobne, działanie powszedniego dnia | umacnia albo osłabia charakter. Dlatego o tym, co się robi w zamkniętej izdebce, trzeba będzie głośno krzyknąć z dachu domu. Przestałem być panem samego siebie. Nie byłem już kapitanem swojej duszy i nie wiedziałem o tym. Pozwoliłem, aby przyjemność mnie zdominowała. Skończyło się to dla mnie hańbą".

Oscar Wilde pisze, że "przestał być panem samego siebie". Innymi słowy, stał się uzależniony od bodźców seksualnych i przyjemności, które one dają. Uzależnienia seksualne są równie trudne do przezwyciężenia, jak uzależnienia od alkoholu czy narkotyków (a nawet trudniejsze). Ich skutki są równie tragiczne. Człowiek przestaje być wolny i odpowiedzialny.

Zdany jest teraz na łaskę i niełaskę swego nałogu. Dokąd go on poprowadzi?...

To przecież nie osoby wolne i odpowiedzialne wykorzystują seksualnie dzieci, gwałcą kobiety, korzystają z usług prostytutek, zdradzają żony, roznoszą choroby weneryczne itd. A takie właśnie są niektóre owoce uzależnień seksualnych.

W samych Stanach Zjednoczonych, według danych organizacji o nazwie "Sex and Love Anonymous", jest kilka milionów osób wymagających leczenia. Znaczną ich większość, bo ok. 80%, stanowią mężczyźni, ponieważ zwłaszcza oni są klientami przemysłu pornograficznego, głównego źródła uzależnień seksualnych. Podstawą leczenia jest zachowanie całkowitej wstrzemięźliwości seksualnej trwającej nawet kilka lat! Wtedy - co ciekawe - okazuje się, że człowiek nie tylko nie musi działać seksualnie, ale długa wstrzemięźliwość jest dla niego zbawienna...

A oto kilka krótkich świadectw zdrowiejących erotomanów na temat ich doświadczenia pełnej wstrzemięźliwości seksualnej, zaczerpniętych z książki amerykańskiego terapeuty Patricka Carnesa pt. *Od nałogu do miłości* (Poznań, Media Rodzina, 2001):

- "Na początku mojej drogi miałem żal, że zabrano mi wszystkie seksualne łakocie. Dziś jestem bezgranicznie wdzięczny za ten długi czas, w którym mogłem rozwijać się i wzrastać..."
- "Celibat wreszcie sprowadził mnie na ziemię; stanęłam na własnych nogach i mogłam dojrzeć rzeczywistość".
- "Celibat pomógł mi i mojej żonie zobaczyć, że jest jeszcze życie poza łóżkiem, że prawdziwa bliskość to nie bliskość genitalna".
- "Dopiero w celibacie poczułem się mężczyzną".
- "Pełna wstrzemięźliwość to coś wspaniałego. Zaczęłam czuć, że moje ciało jest naprawdę moje, zacząłem je posiadać".
- "Celibat dał mi zdolność koncentracji, wyzwolił we mnie nowy rodzaj energii".
- "Dał mi [celibat] dostęp do uczuć, głęboki wgląd w siebie, rozkosz życia i bycia obecną dla siebie, dla mojej Siły Wyższej i przyrody".
- "Zdałem sobie sprawę, że bez seksu można żyć dalej, i to o wiele lepiej. Dla mnie było to wielkie odkrycie".
- "Celibat otworzył przede mną sferę cudownej bliskości z mężem, jakiej nigdy nie miałam".
- "To była dla mnie jedyna możliwość nabrania właściwej perspektywy i zobaczenia, jak bardzo byłam zniewolona i zatruta seksem".

Świadome praktykowanie całkowitej wstrzemięźliwości płciowej ze względu na dobroczynne tego owoce spotyka się w wielu duchowych i filozoficznych tradycjach zarówno Wschodu, jak i Zachodu. Mahatma Gandhi pisał w swojej *Autobiografii*: "Nie należy myśleć, że czystość jest niemożliwa, dlatego że jest trudna. Czystość jest najwyższym ideałem, nie powinno zatem dziwić, że jej osiągnięcie wymaga największego wysiłku. Życie bez czystości wydaje mi się mdłe i zwierzęce: zwierzę ze względu na swoją naturę nie ma autokontroli; człowiek jest człowiekiem, ponieważ jest do niej zdolny".

W 30. roku życia Gandhi wraz z żoną złożył wieczysty ślub wstrzemięźliwości seksualnej. Tak komentował to wydarzenie: "Kiedy patrzę wstecz, czuję się pełen radości i zachwytu. Nigdy wcześniej, czyli przed rokiem 1906, kiedy złożyłem ślub wstrzemięźliwości, nie doświadczyłem takiej wolności i radości, jakie teraz mnie wypełniają. Przed złożeniem ślubu byłem w mocy każdej nieczystej pokusy w dowolnej chwili. Ślub stał się dla mnie skuteczną tarczą przeciwko pokusom. Wielka moc wstrzemięźliwości stawała się dla mnie coraz bardziej oczywista. Z każdym mijającym dniem rozumiałem coraz bardziej, że czystość chroni ciało, umysł i duszę. Praktykowanie wstrzemięźliwości nie stało się praktykowaniem ciężkiej pokuty, raczej pociechą i radością. Każdy dzień odkrywał przede mną świeże piękno; a to napawało mnie coraz większą radością".

Wiemy z bliższej czy dalszej historii, że w czasie intensywnej pracy twórczej geniusze na różnych polach: pisarze, filozofowie, naukowcy, politycy, powstrzymywali się od małżeńskiego współżycia, często przez długie okresy. Wielu wybitnych ludzi znanych było z wybujałego temperamentu, np. George Washington, William Shakespeare, Enrico Caruso.

Nie stali się oni jednak ofiarami własnej seksualności. Przeciwnie, przez tzw. sublimację służyła ona ich sukcesom, wyniosła ich na szczyty osobistych osiągnięć.

Nie myśli się dzisiaj o tym, że popęd seksualny może być sublimowany, czyli realizowany w inny sposób - daleko ważniejszy niż fizyczne zaspokojenie. Marnuje się coś, co mogłoby znaleźć pozytywny wyraz w każdym działaniu. Nawet dodać ciepła do uśmiechu i uścisku dłoni.

"Człowiek przez zachowanie czystości ukierunkowuje popęd seksualny na inne sfery. Poznaje wtedy radość twórczego życia,

w porównaniu z którą niczym wydaje się chwila zmysłowej przyjemności, pozostawiająca go wyjałowionym i pustym. Przestaje myśleć, jak najlepiej zaspokoić swoją namiętność. Zaczyna interesować się głębszym znaczeniem rzeczy. Pragnie teraz, aby partner życia dzielił z nim duchowe pokrewieństwo. Nie wystarcza mu już proste zaspokojenie instynktów przy jego pomocy" (Maciej, I. 20).

"Jeżeli ktoś zaczyna prowadzić czyste życie, zauważa, że medytacja staje się nieporównywalnie łatwiejsza niż poprzednio. Z wielką jasnością zaczyna rozumieć pisma duchowych mistrzów, które dotychczas wydawały mu się enigmatyczne. Znajduje w nich nowych przyjaciół, nowych braci. Człowiek ożywa, czuje w sobie ogień życia. Zaczyna żyć. Dopiero teraz widzi, że dotąd z ledwością żył, a raczej wegetował, niż żył" (Marcin, I. 23).

Czystość przedmałżeńska nie oznacza braku seksualnych pragnień. Jest to wybór: odkładam wszelką aktywność seksualną aż do dnia ślubu. Nie trzeba zbytnio obawiać się słowa "tłumienie". Jest ono czasami wręcz nieodzowne. Tylko wtedy możemy żyć razem z innymi, gdy nasze złe skłonności są kontrolowane. Każdy na przykład odczuwa przynajmniej od czasu do czasu agresywne impulsy. Jak wyglądałoby nasze życie społeczne, gdybyśmy uznali, że tłumienie ich jest niewskazane?

Młody człowiek dojrzeva do miłości tylko wtedy, gdy potrafi utrzymać swój popęd seksualny w ryzach. Ten popęd, niezwykle silny w młodym wieku, może zdominować go i uzależnić. Ogień jest ciepły i przyjemny, kiedy pali się na kominku, ale niszczy, kiedy wymknie się spod kontroli. Przykłady życia wielu osób pokazują, że dobrze kontrolowana seksualność jest dobroczynną. Nie kontrolowana staje się z czasem okrutnym panem: zniewalającym, upokarzającym, niszczącym.

W okresie przedmałżeńskim należy zaakceptować swoją płciowość, ale także uznać konieczność samodyscypliny w tej sferze. Całą natomiast uwagę i siły powinno się skierować na własny rozwój - fizyczny, intelektualny i duchowy. W młodości buduje się fundament pod całe życie! Dobrze przeżyta jest gwarantem udanego wieku dojrzałego. Szczególnie zaś warto pielęgnować swoje wrodzone talenty, starać się być twórczym - stworzyć coś własnego, nowego, ważnego, nawet wielkiego na wybranym przez siebie polu, czy to będzie nauka, sport lub sztuka, czy też służba społeczna albo działalność religijna. Takie zaangażowanie w twórczą pracę czyni życie piękniejszym, szczęśliwszym i zapobiega marnowaniu go w szkodliwych działaniach. W ten sposób dojrzeva się także do szczęśliwego życia małżeńskiego.

Twierdzi się mianowicie, że: "Potrzebne jest pewne praktyczne wychowanie seksualne. Jeżeli dziewczyna wychodzi za mąż, nie mając za sobą żadnych doświadczeń, nie powinna się spodziewać, że będzie umiała zadowolić swojego męża". Co na ten temat sądzą sami młodzi?

W pierwszej części tego artykułu przeanalizowaliśmy dwa argumenty, za pomocą których różni ludzie zachęcają młodych do podjęcia przedmałżeńskiego współżycia. Dzisiaj skoncentrujemy się na kolejnym, który pojawia się w mediach nie najwyższej - jak zobaczymy - klasy. Twierdzi się mianowicie, że: "Potrzebne jest pewne praktyczne wychowanie seksualne. Jeżeli dziewczyna wychodzi za mąż, nie mając za sobą żadnych doświadczeń, nie powinna się spodziewać, że będzie umiała zadowolić swojego męża. Podobnie i mężczyzna powinien zatroszczyć się o swoją edukację seksualną, aby umieć usatysfakcjonować swoją żonę". Innymi słowy przedmałżeński seks jest korzystny, ponieważ potem wiadomo, co, gdzie i jak robić, żeby było "odlotowo"... Co na ten temat sądzą sami młodzi? Na początek dwa świadectwa.

"»Chciałbym mieć żonę dobrą w łóżku« - zwierzył mi się kiedyś kolega, przypuszczam, że pod wpływem chwilowego zamroczenia umysłowego po obejrzeniu jakiegoś filmu w telewizji. »Najprędzej -odpowiedziałem - znajdziesz swój ideał w jakiejś agencji towarzyskiej. Tam są dziewczyny, które w dzień i w nocy trenują swoje umiejętności w interesującym cię zakresie«" (Marcin, I. 19).

"Wyobrażam sobie współżycie z tzw. doświadczoną dziewczyną. »Misiu - mów do mnie w noc poślubną - połaskocz mnie tutaj, bo tu mnie laskotał Krzysio i sprawiało mi to dużą przyjemność... O, dziękuję, było świetnie. A teraz ja ci zrobię pewną niespodziankę. Zobacysz, że ci się spodoba. Wszystkim, którym to wcześniej robiłam, bardzo się podobało... A teraz, Misiu, będziemy się kochać. Ale musisz założyć sobie prezerwatywę. Proszę, kupiłam wczoraj pięćdziesiąt. Musimy się zabezpieczyć. Popatrz, miałam tylu partnerów, a wpadłam tylko dwa razy. Ale-jak wezmę jeszcze globulkę, to na pewno wszystko będzie dobrze«. Erotomani lubią takie seksmaszyny. Mnie odstrasza jak frankenstein. Jeśli będę się zenić, to tylko i wyłącznie z dziewczką!" (Michał, I. 20).

Z wielu powodów przedmałżeńskie doświadczenia seksualne szkodzą współżyciu w małżeństwie, a nawet je rujną. Poza kilkoma oczywistymi, na które wskazują powyższe świadectwa, należałoby zwrócić uwagę na dwa czynniki mniej wyraziste, a bardzo ważne.

Po pierwsze warunki, w jakich przebiega przedmażeńskie współżycie, zawsze dalekie są od idealnych. Na przykład towarzyszą mu lęki (przed ciążą, porzuceniem, odkryciem itp.), poczucie winy, inne negatywne emocje. Problem w tym, że są one trwale kojarzone ze współżyciem i przenoszone później na sytuację małżeńską. Tak działa nasza psychika. Czy chcemy tego, czy nie. Zwłaszcza przeżycia towarzyszące pierwszym kontaktom seksualnym mocno "wdrukowują się" -jak mówią psychologowie - w sferę emocjonalną.

Po drugie, partnerzy uczą się fałszywej koncepcji współżycia, ponieważ nie realizują jego właściwego, naturalnego celu. To także wpłynie negatywnie na jakość późniejszego współżycia.... Motywy i cele są niezwykle ważne w każdej dziedzinie życia. Głowy na przykład nie powinniśmy używać do rozbijania muru - jak mówi znane przysłowie. Nie po to została nam dana i dlatego nic dobrego z takiego jej użycia nie wyniknie. Seksualność także ma swój określony cel: realizowanie jej zgodnie z przeznaczeniem przynosi radość i szczęście. Używanie jej inaczej - rani.

Jaki jest naturalny cel współżycia seksualnego? Oprócz zrodzenia potomstwa celem aktu seksualnego jest wyrażenie miłości. (Miłość jednak z pewnością nie polega - jak nam bezustannie wmawiają media - na prostym rozbudzeniu pożądania, a następnie zaspokojeniu go za pomocą ciała partnera(-ki). Dokładnie tak się przecież dzieje w spotkaniu prostytutki z jej klientem, ale tam nie ma miłości). Akt seksualny jest wyrazem miłości, gdy następuje w nim bezinteresowne obdarowanie sobą drugiej osoby, oddanie się sobie, zawierzenie, jeżeli jest to akt głębokiego złączenia swego życia z życiem współmałżonka, stopienie się nie tylko ciał, ale również - czy przede wszystkim - dusz. **Może być takim tylko wtedy, gdy jest darem z siebie na całe życie, na zawsze.** (Oddanie się sobie na całe życie ma absolutnie kluczowe znaczenie w relacji seksualnej. Jeżeli nie ma go we współżyciu kobiety i mężczyzny, przypomina owo współżycie bardziej spotkanie prostytutki z jej klientem niż akt małżeński, choć partnerzy mogą mieć wysokie mniemanie o tym, co robią).

W przedmażeńskim współżyciu nie ma oddania się sobie na zawsze. Nawet narzeczeni nie są jeszcze małżonkami i mogą w każdej chwili, choćby na dzień przed ślubem, bez żadnych konsekwencji i zobowiązań się rozstać. Nikt nie broni ich związku. Powiedzielibyśmy w takim przypadku: "Szkoda, ale mieli przecież prawo to zrobić". Narzeczeni mniej lub bardziej uświadamiają sobie fakt, że ich właściwa, wspólna droga jeszcze się nie rozpoczęła. Mają wciąż poczucie tymczasowości. Dlatego też oddanie się sobie nie może być pełne.

Dopiero wzajemne ślubowanie złożone wobec Boga oraz świadków: rodzin, przedstawicieli Kościoła i państwa jest gwarancją dobrych intencji i podstawą złączenia całego swego życia z życiem współmałżonka. Nie wymyślono w tym celu lepszej instytucji. Małżeństwa broni całą swoją powagą i autorytetem Kościół, a także - przynajmniej częściowo - prawo cywilne i opinia społeczna. Daje to małżonkom poczucie bezpieczeństwa i stałości, które są konieczne do wzajemnego oddania się sobie.

Falszywe cele

A jaki jest cel współżycia przedmażeńskiego? Weźmy dwa przykłady. Dziewczyna - jak już zostało powiedziane - może czuć się w przedmażeńskim związku dowartościowana. Czasami ze swoim kolegą jest jej lepiej niż we własnym domu, gdzie nikt nie ma dla niej czasu. Chłopak okazuje jej swoje zainteresowanie i daje wyraz temu, że jest dla niego atrakcyjna. Dziewczyna być może rozpocznie aktywność seksualną po to, aby uporać się z poczuciem samotności czy nieatrakcyjności. Ale nie taki jest naturalny cel współżycia. (Seksualność nie została nam dana po to, aby znieczulać bolesne relacje z rodzicami). W ten sposób rozwija w sobie pewien schemat reagowania - tym mocniejszy, im dłużej trwa tego rodzaju związek. Kiedy wyjdzie za mąż i pojawi się jakiś zły nastrój, niepowodzenie czy porażka, będzie szukała we współżyciu lekarstwa na powstały ból. Akt małżeński podejmowany z taką motywacją jest daleki od tego, czym mógłby być i czym być powinien.

Mężczyźnie, który nie nauczył się w okresie dojrzewania kontrolować cielesnych pożądań, chodzi o zwykłe ich zaspokojenie, czyli o przyjemność. Seks był dotąd dla niego źródłem przyjemności i niczym więcej. Kobieta, ulegając, utwierdza w nim taki sposób traktowania seksualności. Nie może być gorszego przygotowania do małżeństwa. Jeżeli kiedyś w przyszłości taki mężczyzna nie otrzyma "należytą" mu porcję seksu, odczuje psychiczny dyskomfort (podobnie jak palacz, którego nagle pozbawiono dostępu do papierosów). Ten nieprzyjemny stan będzie się starał uśmierzyć, wymuszając (np. przez szantaż, że pójdzie do innej) spełnienie przez żonę jej "powinności". Małżonka w takiej relacji jest po prostu używana, co często wyraźnie odczuwa.

"Mąż traktuje mnie jak rzecz, która nie ma dla niego specjalnej wartości. Nie okazuje mi nigdy żadnego uczucia, nie darzy miłością nie zwierza się" (Maria, l. 28).

"Żona wie, kiedy mąż uprawia masturbację za pomocą jej ciała. Najtragiczniejsze, że bywa on zadowolony z tego stanu rzeczy, ponieważ myśli, że na tym właśnie polega współżycie. Bagaż doświadczeń, jaki wnosi się do małżeństwa, czasami czyni

nas kalekami. Tylko ci, którzy nauczyli się od siebie wymagać, przygotowani są do seksualnego współżycia" (Iza, l. 26).

Czasami wręcz się głosi, że im więcej zmysłowej przyjemności może dać mężczyźnie kobieta (i odwrotnie), tym lepsze współżycie. Taką koncepcję współżycia, oczywiście fałszywą i na dodatek niezwykle prymitywną, należy nazwać masturbacyjną, skoro dąży się tu do tego, by dać samą przyjemność i ją osiągnąć. Nie przezwyciążony nałóg samogwałtu leży u podstaw takiego myślenia. Kobieta albo mężczyzna daje więcej "satisfakcji" niż masturbacja uprawiana w samotności. Nadal jednak najważniejsza pozostaje przyjemność. Osoba schodzi na dalszy plan i ma być tylko narzędziem do osiągnięcia własnego, egoistycznego celu. Nie ma oddania się sobie i miłości, tak jak nie ma ich w masturbacji. Jest natomiast pożądanie.

Radość kochania

Akt małżeński wyraża miłość małżonków (a taki jest oprócz prokreacji j ego cel) tylko wtedy, gdy jest wolnym darem z siebie. Wolnym - a więc nie wymuszonym przez działanie popędu albo nałóg. Darem - a więc czymś podejmowanym nie wyłącznie z myślą o sobie, ale gdy wiadomo, że sprawi również współmałżonkowi radość, jaką ma się z czegoś upragnionego i oczekiwanego. Miłość nie jest egoistyczna.

Poczucie, że jest się kochanym, ma nieporównywalnie większe znaczenie niż zmysłowa przyjemność. Radość z tego, że się go kocha, można sprawić współmałżonkowi, także powstrzymując się od współżycia: "Z myślą o mnie, o moim zmęczeniu, złym samopoczuciu zaniechałeś współżycia. Nie nalegałeś, bo mnie kochasz". Umiejętność opanowania siebie staje się więc okazją do dawania, z którego wypływa prawdziwe, głębokie szczęście dla obojga małżonków. Szczyt rozkoszy seksualnej trwa tylko chwilę. Ta chwila przyjemności a trwałe szczęście - to dwie zupełnie różne rzeczy.

I odwrotnie: akt seksualny (czyli "kochanie się" -jak się mówi) może wcale nie wynikać z miłości, ale z egoistycznego pożądania: "Chodzi ci nie o mnie, a jedynie o moje ciało. Potrzebna ci jestem tylko jako środek do zaspokojenia nałogu, w który kiedyś wpadłeś". I nawet jeśli partnerzy osiągną zaspokojenie seksualne, całe współżycie będzie na dłuższą metę budziło niesmak. Bo czy egoistyczne "używanie" kogoś, albo siebie nawzajem, może dawać szczęście?

Działanie seksualne ma być językiem miłości. Kiedy nie wyraża jej, rani. Jest chwila przyjemności, ale nie ma radości zjednoczenia i oddania się drugiej osobie.

"Pobraliśmy się 10 lat temu. Mamy troje dzieci. Współżycie daje nam coraz więcej zadowolenia. Wynika to z tego, że wspólnie wiele przeżyliśmy, wiele nas łączy, zwiększyła się nasza zażyłość, umocniła miłość. Małżonkowie wnoszą we współżycie to wszystko. Seks jest jak dobre wino - z wiekiem staje się coraz lepszy" (Teresa, l. 30).

Zły posiew

Ludzie, zwłaszcza młodzi, zdają się myśleć, że mogąobic wszystko, na co mają ochotę, i nie będzie miało to większych konsekwencji w przyszłości. Błąd! Dziś buduje się swoją przyszłość. Co się sieje, to się zbiera. To, jak młodzi małżonkowie przeżywają współżycie, zależy od tego, jak wcześniej traktowali swoją seksualność. Jeżeli służyła ona do dostarczenia sobie przyjemności, zatrzymania kogoś przy sobie, uniknięcia samotności, przekonania siebie o własnej atrakcyjności itp.. to partnerzy wyrobili w sobie taki właśnie model jej traktowania i przeżywania. Tę fałszywą koncepcję (przedmałżeńską koncepcja seksu - powtórzmy -jest zawsze fałszywa) wnoszą w małżeństwo. Złe nastawienia, złe wzory reagowania stają się barierą dla zrozumienia i doświadczenia, czym małżeńskie współżycie mogłoby i powinno być. Jeżeli ktoś używał swojej seksualności przez wiele miesięcy albo nawet lat w niewłaściwy sposób, to czy w chwili otrzymania świadectwa zawarcia ślubu zacznie jej używać właściwie? Nie, człowiek warunkuje się i uczy także w tej sferze. Tak więc im mniej doświadczeń seksualnych ma osoba ustępująca w związek małżeński, tym mniej trzeba później leczyć i naprawiać -o ile da się to w ogóle naprawić.

Dobry posiew

A czym jest pierwszy akt dziewiczych małżonków? Zachowali nienaruszonym dar swych ciał, by teraz obdarzyć nim siebie. Kosztowało to wiele trudu, ale dlatego dar nabral wartości. Nawet kiedy małżonkowie nie znali się jeszcze, każda pokonana pokusa cielesna była wyrazem miłości do przyszłego współmałżonka... Akt małżeński jest w takim przypadku - można śmiało powiedzieć - uroczystym wydarzeniem. Biorący w nim udział obdarowują siebie czymś, na co pracowali w trudzie przez wiele lat. A przy tym jest to najbardziej intymna częśćka siebie, rezerwowana i ochraniana tylko dla tej jedynej osoby. To musi głęboko wiązać. Małżeństwa czystych są silne!

"Narzeczeni, którzy w czystości dotrwają do dnia ślubu, przeżyją w ten dzień radość pełną, sięgającą dna serca. Ale to mało. Z perspektywy 16 lat małżeństwa mogą jeszcze powiedzieć, że radość ta nie pomniejsza się, ale z roku na rok stale rośnie, opromieniając dobrze odczuwalnym ciepłem cały związek. Do tego dochodzi całkiem uzasadniona duma i satysfakcja, że jednak mimo wiel trudności, mimo tego, że »świat« żyje inaczej, byliśmy zawsze tylko dla siebie. Jest to bardzo pomocne w zachowaniu wierności i przetrwaniu nawet najgłębszych kryzysów małżeńskich" (Ewa, l. 40).

Przez przedmażeńskie współzycie trwoni się coś niezwykle istotnego. Nie przynosi się już współmałżonkowi daru z siebie - największego, zachowanego wyłącznie dla niego. Został on rozmienny na drobne, przeszedł przez różne ręce. Bywa, że on (ona) ma do dania niewiele więcej ponad techniczne umiejętności wywoływania przyjemnych odczuć, wyćwiczone w poprzednich związkach. Ale cóż to ma za znaczenie!

W trzeciej części tego artykułu, który ukaże się w następnym numerze Miłujcie się!, przeanalizujemy jeszcze jeden mit popkultury wikłający młodych w nieczystość przedmażeńską. Będziemy mówili m.in. o tzw. dopasowaniu seksualnym.

Jan Bilewicz